Ziewanie rosomaka — labedz

Rosomak uniósł głowę, mrugnął, ziewnął, po czym obrócił się na drugi bok. Swoją drogą – do mnie zadem. W zasadzie go rozumiem, życie w klatce potrafi ustawić perspektywę. Być może na zawsze.

To głupie, ale zawsze chciałem go zobaczyć.

Ze względu na mobilny tryb życia, prawdopodobnie najsłabiej poznany ze wszystkich dużych drapieżników lądowych. W Wikipedii napisali, że charakteryzuje się dużą siłą, odwagą, zręcznością i nieustępliwością. Jest z natury samotnikiem. Coś jak ja. Ale nie zapada w sen zimowy. A ja mam wrażenie, że śpię od miesięcy.

Zatem teraz jestem tu, w Opolu. Nie sądzę, że kiedykolwiek tu wrócę. W zasadzie, w moim fachu, jak mawiają, nigdy się nie wie, czy się wróci. Pojutrze będę już przecież w samolocie, lecąc tam, skąd podobno - no właśnie - nigdy się nie wie, czy się wróci.

Opolski ogród zoologiczny jest jedynym w Polsce zwierzyńcem, gdzie można obejrzeć rosomaka. Więc tu jestem. Zaciągam się czerwonym Lucky Strikiem, przyglądam gęstej sierści leżącego leniwie na wybiegu drapieżnego ssaka i nie wierzę, że to on siedzi za kratkami. Ssaka, który, jak twierdzą eksperci, ma problemy z rozmnażaniem się w niewoli. Ja mam problemy nawet na wolności.

Jankesi nam powtarzali, że Lucky Strike powinno się nosić wetknięte za hełm. Na szczęście. Żeby mieć fuksa przy bombardowaniu. Zostało im to jeszcze od czasu Wietnamu, gdzie naćpane chłopaki z artylerii, źle odczytując koordynaty, błędnie podawane przez równie naćpane oddziały w dżungli, zrzucali ochoczo miliony dolców w postaci bomb - jak popadnie i w sposób trudny do przewidzenia.

Uśmiechnąłem się pod nosem. A właściwie był to rodzaj pustego śmiechu.

Potem mówiono bowiem, że bohaterskim manewrem uratowałem cały pluton, wyrywając nas z zasadzki. A mi po prostu fajki wypadły.

Popierdalaliśmy piaszczystymi ulicami, bo patrole trzeba było odbębnić, a nie było tam przecież nikogo, kto zabroniłby nam jechać tak szybko, jak mieliśmy na to ochotę. Kapral Dzida był tak nawalony, że prowadziłem ja. Bo wypiłem stosunkowo najmniej. W głośnikach radia leciała Coma, konkretnie „Spadam”, a ja wciskałem pedał gazu ile wlezie. Afgany przeskakiwały przed maską w popłochu, klnąc za nami i wymachując rękoma. Dojeżdżaliśmy do naturalnego zwężenia drogi, podobno – jak napisano w raporcie – idealnego miejsca na zasadzkę. A ja wtedy chciałem zapalić. Wyciągałem Lucky Strike’a, paczka wypadła mi z łapy i potoczyła się pod nogi. Gdy się po nią schylałem, osunął mi się położony obok Beryl, moja indywidualna broń samoczynno–samopowtarzalna, wzór dziewięćdziesiąt sześć. Przestraszyłem się, odruchowo skręciłem kierownicą i przetoczyłem Rosomaka po trójce brudnych dzieci bawiących się na poboczu, chcąc nie chcąc omijając zwężenie drogi. A drugi wóz wpakował się prosto na minę-pułapkę. Na zwężeniu. Wszyscy zginęli na miejscu.

Rosomak wstał, znów ziewnął. Nigdy nie wyjdzie zza tych krat.

Położyłem rękę na ramieniu, przeliczyłem palcem gwiazdki na pagonie. Czwarta, która zamieniła mnie dla świata z porucznika na kapitana, mile pieściła opuszki.

Zabiłem trójkę dzieci, po pijaku, dostałem za to kolejną gwiazdę, a to on siedzi za kratkami.

Pojutrze znów będę w samolocie do Afganistanu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

labedz, dodano 27.12.2013 07:55

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.